

WSPÓLNA PRACA

== Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej. ==

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro)
na rogu ulic Długiej i Krótkiej,
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt
od 8^{1/2} do 9^{1/2} rano i od 5 do 6 po p.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter)
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,
otwarta codziennie z wyjątkiem świąt,
od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{1}$ strona . . . rb. 16
" $\frac{1}{2}$ " . . . rb. 8
" $\frac{1}{4}$ " . . . rb. 4
" $\frac{1}{8}$ " . . . rb. 2
Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl et Co. — Marszałkowska
№ 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8.

Przy opłatkach.

„Ach witaj Zbawco, zdawna żądany”... Wiekuista tęsknota dusz do dobra, prawdy i piękna odzywa się tego wieczora, rozlewa się w sercach osamotnionych jednostek, napętnia rozgwarem dziecięcym świetlice rodzin i skromne poddasza, zagląda raz do roku do ciemnych suterren migotliwymi światłami choinki, rozbrzmiewa w mrocznych świątyniach—świat oczekuje zbawcy. A tyle nędz i bólów, tyle się czai goryczy po zaułkach życia—kędz ta Gwiazdka promienna, która złe siły spłoszy ze ścieżek człowieka?

Mówią wieszczowie nasi, że nad kolebką dziecięcą we łcie matczynej zaświeci. Szczęście rodzinne opromieni zwątpiałe serca, otuchę wleje nową radosny hałas dziecięcy i ciche niemowlęcia na łonie matki kwilenie. W młodych odradzają się starzy—w ich sercach przeszłość rzuca nasiona przyszłości. Święto Rodziny jest największym świętem narodów ujarzmionych—naród polski czuje to instynktownie. Żadnego tak nie ukochał, żadne-

go tak subtelna przedzą tradycji nie oplóli. Opłatek i choinka stały się u nas symbolem zbawczej radości życia, którą niesiemy w sercu poprzez wszystkie ciernie ku jutrzni bytu naszego. I ufni jak dzieci—wpatrujemy się w Gwiazdę Nadziei, co wróży przyjście Syna Człowieczego i odrodzenie Ludzkości. Drżącemi od wzruszenia palcami łamiemy opłatek i składamy sobie wzajemne życzenia, abyśmy mogli noc teraźniejszości przecze-kać i świtu dożyć promiennego.

„Wspólna Praca” idzie do stołu willijnego swych Przyjaciół-Czytelników i, łamiąc z nimi opłatek, życzy im wszystkim Wesółych Świąt, pomna, że kto przy wspólnym pracował warsztacie, ma prawo po bratersku zasiąść do wspólnej wieczerzy. Doznajcie odpoczynku i pokrzepienia sił na dalszą zbożną pracę, na dalszy życia trud!

Redakcja.

Wigilijna noc.

Na ziemię polską, białą,
Przemarznąłą i skostniałą
Spadła mroźna, tajemnicza
Wigilijna noc.

Gwiazd na niebie lśnią gromady,
Księżyc świeci srebrno-błady,
Cieniom blasków swych pożycza.
Zgasła słońca moc.

Niegdyś nocy takiej jasnej
Hej daleko, w tajni ciasnej
Narodził się Pan,

Narodził się Pan nad pany,
Co nawracać szedł pogany,
Leczyć dusze z ran.

Co nauczał liczne ludy
Kochać bliźnich bez obludy,
Rzucał wiary siew,

Siew miłości, siew pociechy,
Co za nasze ciężkie grzechy
Przelał Bożą krew.

Grzmot starego dzwonu z wieży
O północy buczy, bieży
Głosi wielką wieść.

Pójdźcie wszyscy, pójdźcie żywi.
I cierpiący i szczęśliwi
Bogu oddać cześć.

Na pasterkę sanki gonią.
Konie chrapią, dzwonki dzwonią,
Śpieszy wierny lud.

By w kościele spolem, razem,
W pobożności, przed obrazem
Uczcić świata cud.

Kościół stary w blasku stoi,
Od ołtarza do podwoi,
Do cmentarnych wrót

Pobożnego ludu chmary;
Baranica, sułman szary
Nie zważa na chłód.

Zanuciło piersi wiele,
Aż szybiska drżą w kościele,
Wzwyż potężne, niebosiężne
Płyną pieśni tony

Bóg się rodzi, moc truchleje
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Pan niebiosów obnażony,
Ma granice Nieskończony...
W łonie każdej polskiej chaty,
I ubogiej i bogatej,
Jak szeroki świat.

Śpiew kolendy, pastoralki
Rzną skrzypice i piszczałki,
Każdy wesół, rad.

Pierzchły troski, pierzchły bóle,
Na stęsknione serca czule
Popłynęła radość czysta,
Ukojenia moc,

Bo na ziemię polską, białą,
Przemarznąłą i skostniałą
Spada mroźna, uroczysta
Wigilijna noc.

W. Kl.

Łomża przez pryzmat sentymentu.

Nawet Łomża ma duszę.

Pójdźmy na Rybaki — w dolinę łez, nędzy i brudu.
Lecz nie w jasny dzień wiosny, gdy, w słońca promieniach
skapana, śpiewa ziemia zmartwychwstania radosną pieśń —
wtedy brud i nędza Rybaków, prawem kontrastu, są tak
wyraziście okropne, tak nie do zniesienia wstrząsające,
że zbyt ciężko sercu ludzkiemu i, skoro nic zmienić nie
można, lepiej nie chodzić. Pójdźmy późną jesienią, lub
wśród zimy, gdy odwilż zniszczy posępny, choć piękny
całun grobowy, jakim się ziemia przykryła. Pójdźmy
w dzień chmurny, beznadziejnie szary, gdy nad ziemią
chmur ołowianych kłęby zwisają ciężko, duszą wszystko,
co jasne i radosne i... same płaczą nad tem: dżdżem
ciągłym, cichym, nieustannym; a z każdą kroplą spada
przesmutnej gorzkiej melancholji ledwie uchwytny szept.

Ślizkie, strome kamienne schody ulicy Krzywe
Koło wiodą w dolinę łez. Na samym skrawie u końca
schodów, nagle zboczce wzgórze świeci pustką szczerzego
pola, porytego przez deszcze. Dziwnie biedne domki
tworzą ulicę; niektóre, niby z bajki bez okien i bez

drzwi na kurzych łapkach stoja i jeno czekać, rychło li
się odwrócić i czarownicę z kościaną nogą ukażą. Lu-
dzie tu jacyś inni, niż w górnem mieście, zahukani, lęk-
liwi, zgarbieni pracą i biedą, poważnie żydzi o typo-
wych pięknie bladych twarzach.

Przed szkołą (talmudtora) stoi chłopczynka, dźwi-
gając pod pachą olbrzymią księgę, pełną mądrości. Za-
gadnięty po polsku, wybałusza swe duże, pełne smutku
ślepięta, nic nie rozumiejąc ucieka w podwórze. Po chwili
słychać monotonna powtarzana jakieś wersety z talmudu.

Krzywe Koło przecina główną ulicę Rybaki i wpa-
da w Narew, już jako ulica Żydowska. Właściwie w dole
rozsiadło się niczem drugie miasto, zwane od głównej
ulicy Rybakami. Dziwnie ponure i smutne są ulice Ry-
baków. Ileż krwawych i tajemniczych historyj widziały one.

Gdy noc zapadnie, na fali Narwiańskiej snują się ja-
kieś tajemnicze łódki, coś wiozą z prawego brzegu.
Przybije łódź taka u wylotu ulicy Żydowskiej; z za węg-
łów nadbrzeżnych domów wychyną jacyś ludzie, po-
chwycą ładunek... i po chwili ni łódki, ni ludzi...

A czasem bywa i tak. W najciemniejszą noc
gdzieś z bocznej uliczki, co nawet i nazwy swej niema,

Legenda o choince.

Ongi w ziemi polskiej była wielijo...

A że ta jeszcze wtedy i bory były sielne i ludzisków niewiela, juścić nikaj nie wiadano, że i w gaju drzewa powszelakie takż se wieliją sprawują.

Głuchuleńka puszcza naokół jak okiem objął i tyła. Wietrzysko ino dmie a dmie i śmiegu gomółki wielochne na ziemię i cichość boru tajemniczego ciska. Błąkają się po niebie szare chmurzyska a gromadzą się a wadzą, kiej barany na ugorze, a stowarzyszają się do upodoby, przystają krzyne i znowu biegną kiej opętane, jaze temu pasterzowi świętemu, co je pędzi, kulasy musi od mordunku wielkiego odpadać.

Zsiada się nocka nad knieją, kiejby ją jamioty niebieskie na skrzydłach znosiły, i coraz ciemniej a ciemniej. Aże gwiazda pierwsza zapściła się kajś daleko, a po niej druga i trzecia i już pręciuleńko jęły nizać się a upinać w sznury a wykretasy wszelakie, nijak perły na królewskim płaszczu; a poniejakie i całkiem przez porządku wysypały się żwawo, kiejby jagły z dziurawego worka.

I światłość miękka a cicha na lekkich śmiezkach ku ziemi spływała a tuliła się całowaniem pięknym do drzew i pościółki biołej.

Hej, jakże zaroilo się w boru, nikiej wesele przed plebaniją, lebo zrękowiny u sołtysa.

Zniszły się wszystkie drzewa i większe i pomniejszych do walnej gromady i dalejże rajcować a kmotrów i kumy pozdrawiać, że to się właśnie Jezusik maleńki narodził w Betlejemie; dalejże wypowiadać se żale a frasunki, jakie komu żywot bez rok markociły, a przepraszać się a darowywać wzajem przewinienia.

A kuźde drzewo jakowys podarunek la jenszych przyniesło. Dąb żołdzi ćwiartkę uciułał, chojaki młode żywicy słodzienkiej po kubku, leszczyna orzechów przgarście niezłe a powszelakie jensze drzewa i krzaki jegodów a kotków bez liku.

I wszystkie gapią się a radują wielce, wychwalając się wzajem.

wyczołga się cień, rozejrzy... lekki świst; z za mgły łódź sunie bez szmeru. Wynoszą coś ciężkiego — na łódź; słyhać plusk... kręgi na wodzie i koniec. A Nawel lekko pluska fają o brzeg.

A potem po Rybakach idzie trwożna wieść, że Antek zyzowaty gdzieś przepadł.

Są domy, co światła się boją; okiennice dzień i noc zamknięte. W noc późną czasami przemknę przez szparę jakiś brudny żółtawy promyk światła; czasem słyhać śmiechy wszeteczne, śpiewy pijane, a czasem jęk i płacz.

Pójdźmy w dolinę łez w dzień wigilijny, gdy brny dzwonek z klasztoru Kapucynów na pacierze dzwoni, a konający dzień zamyka oczy aż do nowego świtu. Ciemno i cicho i bardziej pusto, niż zwykle. Zatrzymajmy do środka. Rzadko gdzie mizerny krzaczek, z kilkoma świeczkami imitujechoinkę. Kupka dzieciarni stoi i wprost chłonie te cudowności, z zachwytu nawet ruszyć się nie mogąc. Owdziemłodziutkie lnianno-włose główki skupiły się nad maleńką prymitywną szopką... i jedzą drobnutki kęski opłatków, przypieklszy nad lampą. Tam znowu

Jeno jako zawdy bywa w polskiej gromadzie, gdzie się kupa ludu zbierze a jeden drugiemu rówien, tam ni-jakiego porządku nie obaczysz. Takusieńko i pomiedzy temi naszymi drzewami było. Dąb jeko ze najstarszy wiekiem a najpoważniejszy siwizną myślił przodkować gromadzie, zaś jensze drzewa takż wedle splendoru takowego chybkie były i kuźde swoją racyjo stawało.

Jaze tu naraz z nieba gwiazd co niemiara spadało pręciuleńko na jegliją, co se na boku cichuleńko stała. I tak się zapściły one gwiazdy na jeglijowych gałęziach, a taką światłością sielną naokół cisnęły, jaze się poniektóre drzewa ku ziemi pochylały.

Juścić boską to mocą a żrządzeniem się działo. To też wszystkie drzewa, pokłoniwszy się przed cudem onym, jęły kornie podarki swoje pod jegliją składać a zgładać się i dziwować wielce, że to nigdy jeszcze takowej światłości w nocy i takowych cudów na drzewie nie widziały.

Akuratnie na samym wierzchołku jeglii zawisła najsielniejsza gwiazda, nikiej ta sama, co do Betlejemu trzech królów wiedła.

I musi, że to ona była, bo krzyne niżej na jeglii wisiały i kręciły się kołem znowu trzy gwiazdy, a na kuźdej jeden z królów siedział w ogromniej koronie. Jeden trzymał w ręku wielochną bryłę złota, drugi w złocistej puszcze myrrę i trzeci w trybularzu kadzido. Tak se jechali a jechali, ciągiem w górę ku onej gwieździe popatrując.

A w samym śródeczku jeglii stajenka była maleńka i Pan Jezusik, chudziaczek, w żłobku kulaskami se fikał, a Panienka Najświętsza palicem Mu pograżała, zaś Święty Józef tak uśmiewał się radośnie, jaze się za brzucho garścią trzymać musiał.

I już zupełnie niziuleńko nikiej gromada pasterzów kucnęła, i baranów, owców, krów i wołów a cieląt co nie miara.

Wszycko to radośnie pomrukiwało, jegliję ozorem polizując.

Niby żywe wszycko, a juścić boskie zjawienie. Takowy to cud za boskim żrządzeniem w boru się objawiał.

Ale musi daleko w ciemność sięgała poświata, bo się jaze ptastwo powszelakie budziło i na oślep do światłości onej zgarnęło.

grupka skulonych postaci, wtuliła się w kąt i grzeje rączki nad maleńką świeczką. Gdzieindziej ciemno i ani znaku wigilijnego nastroju.

Biedny i pracowity lud zamieszkuje Rybaki: wyrobnicy, najmici, których głównym majątkiem siekiera i piła; szlifierze, co tak pięknie dzwonią po podwórkach; tragarze, praczki, gałganiarki; obyuatele co posiadają ćwierć, pół a niekiedy i cały domek.

Pracze z rogu zabrakło wody do klusek z makiem, a bez tego ani rusz w wilję.

— Józiasz chybaj po wodę w «try miga».

Chwycił ojcowe buty, nadział już nad rzeką brnie po kolana pomimo grudniowej aury, brnie nie pyta, byle czystszej wody zaczerpnąć na wilję. Zresztą wie, że brudna woda szkodliwa, «mokrobów» w niej huk. Dowiedział się w szkole, co naprzeczko spacernego. Zaczepnął wiadro; na brzegu zdjął but z lewej, wylał wodę, zdejmując z prawej. Mała Surcia z przeciwka drepce nad wodą, nachyla, ani rusz wejść.

— Leż w wodę, wola Józiasz!

— Kiedy ja mam takie cinkie kamaszki,

Dopiero to wszczęło się śpiewanie a świergotanie radośne a rzewliwe.

Juścić po swojemu kuźde zawodziło, ale że to wszystkie radością jednaką zdjęte były, to i pieśń złożyła się jedna Panu Jezusikowi na chwałę.

A szedł sobie bez las starowina, jak gołąbik bielusiński; wracał z krajów dalekich do dom a spieszył na wielką do famielji swojej.

A w chałupie matka dzieciom strawe wielijną już warzyła i ociec jeszcze sukmanę se na święto narządał. Kuczyło się dzieciakom w tej cichości wieczornej, juścić musiały się też po kątach kopsać a wedle jadła gębami obracać.

— Cichoja, dzieci, bo się Pan Jezusik właśnie w tę nockę narodził, co odkupienie za grzechy nasze nam przyniesł.

— A kajże się ten Pan Jezusik narodził?

— W stajence maleńkiej kajś na krańcu świata; powiadają starzy, że wtedy wszystkie ludzkie na świecie wielachną gwiazdę w tej stronie widziały.

— Dzia, a pściła się ta gwiazda?

— Juścić że się pściła, kiej ludzie widzieli.

— Matula takż widzieli?

— Kaj tom widzieliom.

— A kto widzieli?

— Musi, że i pradziad nasz siwiuleńki widzieli; stary ogromnie a wiedzący wszycko człek je. jako że świata wiele oboczył, bo jaże do grobu Zbawiciela Pana chodzieł.

— A kajże my tego dziada oboczyna, co by go się przypytać?

— Musi że i nie oboczyna go już całkiem, bo siłka lat temu w świat pociągnął i pewnikiem już mu się chudziaczkowi zmarło dawno. Wieczne odpocznienie racz mu dać Panie.

— Wieczne odpocznienie racz mu dać Panie, powróżyli dziatki.

— Pomódlta się, dzieci, za dziadową duszę, to i na was Pan łaskę swoją nieprzebraną spuści. I ci chuleńko modliły się dziatki.

Józiak, widocznie przekonany tak ważnym dowodem, powtórnie wchodzi jeszcze głębiej w wodę z dzbanuskiem Sury.

— Masz, niemrawo!

Na rogu „Rybacznej“ i Żydowskiej Antola, córka szlifierza, co na Starym Ryнку ma swój calutki warsztat, związa się, jak w ukropie, żeby zdążyć, nim ta tuńcio nadejdzie. Ignaca w kark, że rodzynki z placka wybiera, Zośkę do roboty, żeby stół prześcieradłem nakryła... Wszystko gotowe: zupa z płotek, kapuśniak ze stynkami, kluski z makiem... na suszone śliwki statku zabrakło. Co tu robić. Buch do sąsiadów «gałgania-ry» rondla pożyczyć. Rachel — córka chętnieby dała, tylko, żeby ojciec nie widział. «Un je taki nabożny, un się trefu boi. Jak un wyjdzie, to ja zaraz przyniosę»... I gotują się śliwki na chrześcijańską wilję w żydowskim rondelku.

Mrok coraz gęstszy; tumany wstają od Narwi. Chmur kłęby gęstnieją; ni gwiazdki, ni promyczka na niebie. Z małej chatki, co jedną szybką zamiast okna

A starowina on cięgiem bez las idzie a na niebo pogląda, a modli się aby na wielką do chałupy zdążyć.

Aż tu naraz w boru światłość wielką oboczył. Zdziwował się niepomiernie i zarobieł kulasami sielniej.

Bór się pali czy jakieś jensze dziwo?

Podszeł starowina jaże do ciżby leśnej i stanął kiej słup; ani kulasem dalej ruszyć nie potrafił, ani mu się jęzor w gębie nie obrócił, gapi się a gapi na świętości one a śpiewu ptakowego posłuchuje. Juścić świat cały bezmała oglądał a zjawy takowej nikaj nie widział, jaże na ziemi ojcowej.

Aż tu wraz głos boski z góry idący usłyszał.

— Tobie, człeku, za miłość twoją sielną do Ojczyzny dar on na ziem spuścił. Weż go do chaty dziatek twoich, a opowiadaj im i nauczaj je w pracy, aby radując się na chwałę moją w szczęśliwości żyły.

Wyciągnął starowina ręce do nieba, padł na kolana kiele drzewa onego świętego i dziękował we łzach radośnych Panu za takową łaskę.

Wziął jegliję z cudami onemi na ramię i do chałupy poniesł, a po drodze tak śmieg go przysypał, że nie tylko brode miał białką ale i sukmanę całą, ino mu się gęba od mrozu sielnego czerwieniem paliła nadzwyczajnym.

Wszedł do chałupy kaj się dziatki modliły, a matula wedle jadła wigilijnego krzątała, postawił jegliję na ziem i ogromną światłością wszystkich odrzył, jaże na kolana popadali, bo i pomyśleli zara, że to cud jakiś.

A ptastwo wszyckie, co z boru za jegliją leciało, wpadło do chałupy i, rozsiadłszy się wedle upodoby, pieśń wigilijną na chwałę Jazusikowi i Panience Świętej śpiewało...

— Niech będzie pochwalony, pokłonił się starowina.

— Na wieki wieków; witajcie, dziadu, a skądżeśta to?

— Wracam na wielką z dalekiego kraju, od grobu Chrystusa Pana. Niech wam na szczęście a błogosławieństwo Boże drzewko one będzie, boć wilijne to drzewko, co je sam Pan Jezusik na ziemię polską ludowi swemu za miłość sielną w nagrodę spuścił.

mruka w pustą ulicę, wyszła stara babuleńka, zgarbiona, wyschnięta, twarz zmarszczona, jak pieczone jabłuszko. O! taka sobie babcia, co to pióra drze w kąciku, pacierze szepce. Ho, ho, ile już lat, a Boga prosi o śmierć szczęśliwą... Wyszła, przetarła opierzonym palcem zmęczone, stare oczy i szuka na ołowianem niebie --gwiazdy.

Wnuczęta jeść chcą, a jakże tu bez gwiazdki zacynać i grzech... i nie obyczaj... A gwiazdy jak niema tak niema...

Narew płynię i falą brzeg pieści...

A stara, zgarbiona babusia wciąż czeka i wierzy... Bo przecie w każdą wilję białe anioły, te same, co do szopki pastuszków spraszały, choć jedną, choć tę betlemjską gwiazdeczkę zapala... A niebo wciąż czarne.

Hej! czy nad Rybakami przefruną anieli, czy i nad doliną łez kiedyś gwiazda zaświeci...

Mrok gęstnie. W tumanie nadbrzeżne giną bu-dowle. Na Narwi pusto; wiatr zerwał się od strony Narwicy i z gniewem marszczy gładką taflę rzeki, huczy

Rzuciły się dziatki i ojcowie i dalejże dziadowi ręce całować a za kolana we wdzięczności i szczęśliwości obłapiać.

Ale więcej już nic starowina nie powiedział, bo mu dech w szczęśliwości takowej w piersi sperło, że to znów w swojej chałupie na wieliś śród swoich; ino osunął się cichuleńko na ziem, zipnął robaczek i Bogu ducha oddał.

Znichodzi dziad on bielusiutki ninie raz do roku, w wieczór wielijny i przynosi jegliję piękną na pamiątkę onego święta ludu, a Gwiazdorem powszedę się zowie.

Juścić zlecieli się i znajomki i powinowate z całej wsie jegliję ona oglądać a pięknego śpiewu ptakowego wysłuchiwać.

I tak ich za serca miłowanie chyciło, że wzięli razem z ptakami ich melodyją śpiewać, a Panu Jezusowi za łaskę wielgą i błogosławieństwo dziękować.

Tak ci to ochwiarował Pan Jezus polskiej ziemie choinkę i kolędę.

Kuźdy poniesł do dom po malej gałązce z jedną gwiazdką, zaś potem jeszcze po jednej kolce z jednym promykiem po całej ziemie polskiej do zagród swoich ludziska poroznosili. I dziś w kuźdej chałupie ochwiarowania ongi cudem boskim jeglija pści się na radość dzieciom a starym na pociechę i wspomnianie. I w kuźdej chałupie śpiewają ludziska ona miłowania pełną pieśń ptakową, co się kolędą ninie zowie, na chwałę Jezusowi. Ino że ludziska już nie wiedzą; a kto wiedział to i zabaczył, że jeglija na polskiej ziemie Pan Jezus ludowi swemu ochwiarował.

Ciesza się tedy, żeśma Bogu znać miłe, choć w niełasce Jego ninie za grzech swady zostające, a niech nas przebaczenie, miłość sielna a wiara naprzód wiedą.

M. Jarostawski.

W społeczeństwie źle jest, jeżeli na każdym punkcie panuje tylko jednozgodność, a nie odzywa się głos krytyki i wątpliwości.

Adolf Dygasiński.

w ponurych zaułkach i szarpie brudno-czerwone okiennice dziwnego domu.

Głucho w nim, ni dźwięku, ni światła. Drzwi zaryglowane od wewnątrz. Na brudnym, pogniecionem łóżku, skulona leży kobieta. Powietrze przesycone potem, dymem tytoniu i słodkawym zapachem wódczanym. Zgrzyt wiecznie zamkniętych okiennic wstrząsnął nią. Wstała... i siedzi długo, bez ruchu, patrząc tępo w jeden punkt. W mdłym żółtawym świetleku zakopconej lampki białą plamą odcina się na brudnym zalanym stole... wigilijny opłatek. Wyrósł go sobie w pobliskim sklepiu wraz z opaską, na której różowi się w tiulowej błękitnej obłonce wizerunek Boskiego Dzieciątka.

Błady uśmiech na chwilę okraślił jej sine spękane usta... Wstała i patrzy... patrzy na Jego różową twarzyczkę, piękne, błękitne oczęta... I łzy płyną ciężkie, gorące... kapią na stół, na opłatek...

A Narew płynie i falą gniewnie w brzeg bije.

L Z Y.

W pięknym buduarze p. Iry panowała głęboka cisza. Na kominku dogasał ogień. Pani Ira, skulona w fotelu, z mocno podsiniałemi, przymkniętymi oczami, zdawała się wsłuchiwać w dzikie wycie grudniowego wiatru.

Wieczór grudniowy, taki sam w wigilię!... Boże, ileż to wspomnień tłoczy się do głowy! Czemu dziś właśnie wszyscy ją opuścili, zostawiając na pastwę tych strasznych męczarni, które już przeżyła, o których myśleć nie chciała, a gdy czasem mimowoli ciche wspomnienia przeszłości zakradały się do jej duszy, zapijała je szampanem, likierami i w dzikich orgiach traciła świadomość całego swego istnienia. Lecz dziś, wszyscy wielbiciele pięknej Iry opuścili ją, bowiem zwykli byli przepędzać uroczysty wieczór w kótkach rodzinnych. Służba nawet prosiła ją o zwolnienie na Wilię, tylko ona samiućka, bez rodziny, bez znajomych, ze swemi strasznymi smutnymi myślami, zdała od wszystkich, których kiedyś tak kochała! A pamięta, dawniej w domu rodziców, jak czuła się szczęśliwą w oczekiwaniu tajemnicy, co gwiazda przyniesie. Ileż to gwaru, śmiechu, uroku miała ta rodzinna wieczerza, przy suto zastawionym stole. Jak tę, Irkę, ogólnie psotnicą nazywano, wszyscy ją pieścili i gorąco kochali. Wspomnienia Iry stopniowo blade; natomiast przypominała się jej ostatnia wilja spędzona

Dom drugi jakoś dziwnie stawiany, wszystkie swe okna pochował do środka; jedynem okienkiem podejrziwie zagląda w ulicę. Za bramą brudne błotniste podwórko. Po kątach kupy gnoju, śmiecia. Pełno tajemniczych zakamarków. Wszystko tonie w gęstej, przesiąkniętej mgłą ciemności... Drab jakiś zgięty w pałąk prowadzi półszepem dyskurs z dziewczyną.

— Mówię ci, chodź—frajer monetny.

— Daj mi choć dzisiaj spokój, choć przy święcie.

— Nie pudziesz?

— Nie!

— Wilii, romansów ci się zachciewała?

Słychać głuche uderzenia... krzyk—a potem płacz długi, żalony, sierocy...

Mrok i mgła zawzięcie tępią ostatnie błyski dogorywającego dnia.

w domu rodzicielskim. Boże! na to wspomnienie dech w piersiach jej zamarł! Matka s płakana, milcząca, snuje się popokojach, ojciec zły, chmurny, nie może pojąć, jak jego Irka mogła zakochać się w tym malarzu, Julku, którego on nazywał pędziwiatrem, nicponiem i podobnymi obdarzał epitetami. Nie, nigdy, nigdy nie pozwoli na podobny związek!

Tak, Ira wiedziała, że słowo ojca niezłomne, ale i o tem wiedziała, że Julek jej jest droższym nad wszystko i właśnie tego wieczoru postanowiła opuścić dom rodzicielski i za nim podążyć.

Wkrótce dowiedziała się Ira o śmierci swojego ojca. Tak, biedny starowina nie mógł przeżyć tej hańby, jaką córka sprowadziła na cały dom jego: uciekła z malarzem! Lecz jej szczęście było zbyt wielkie, aby cokolwiek mogło je zmącić. Julek zastępował jej wszystkich, ojca, matkę, męża i kochanka! Ira zapomniała o świecie zewnętrznym, stwarzając sobie własny czarny świat.

I dnie ciche, cudne i pogodne płynęły. Dnie, o których nigdy się nie zapomina, nie jest się w stanie zapomnieć.

Lecz oto, pewnego wieczoru, jej Julek wrócił silnie zdenerwowany. Z twarzy jego wyczytała coś niedobrego dla siebie i nie omyliła się. W krótkich słowach kochanek-malarz oświadczył jej, że wyjeżdża, że za długo siedział na jednym miejscu, że mało ma wrażeń, a to ogromnie ujemnie wpływa na jego działalność twórczą, że doznał już przesytu pożycia z nią. Wogóle wyraził się, iż powinna zrozumieć, że artysta nie może się wiązać. Zresztą — kończył przemówienie — zrozum, że z chwilą kiedy kobieta oddając się kochanemu mężczyźnie przywiązuje się doń jeszcze silniej, mężczyzna posiadając kobietę, chłodnie

stopniowo dla niej! Zrozumiała, ale nie to, co on jej tłumaczył, czego dowodził, rozumiała, że stała się mu zupełnie zbyteczną, że ją wyrzuca, jak niepotrzebny sprzęt zużyty wyrzuca się z pokoju!

W uszach jej szumiało, skurcz spazmatyczny ścisnął jej gardło! On, jej Julek, jej najdroższy, dla którego porzuciła dom rodzinny, poświęciła wszystko, on jej nie kocha i co więcej chce ją opuścić, zdając na łaskę i niełaskę losu. A ona, wrócić do domu, do matki nie może, nie przyjmą jej, była wszak katem własnego ojca! nie przebaczą!...

I nastąpiła chwila, kiedy chciała do nóg mu paść, krzyczeć, skowyczeć, błagać: Nie porzucaj, sługą ci będę, niewolnicą, nie porzucaj! Lecz siła wewnętrzna jakaś ją powstrzymywała i nie dopuściła do upokorzenia. Włożyła na siebie okrycie, kapelusz i wyprostowana, dumna, z podniesioną głową, nie spojrzawszy w jego stronę wyszła.

Znalazłszy się na ulicy, była blisko obłędu. Dokąd? Coś ją goniło naprzód, jęła więc uciekać, aby dalej i dalej. Pędziła bez celu aż tchu brakło w jej wątych piersiach. Na skrawku jednej ulicy zaturkotały gumy pojazdu unoszącego trójkę wesolej złotej młodzieży, która powracała z nocnej hulanki. Młodzieńcy zobaczywszy dziewczynę samą, o spóźnionej porze, zatrzymali dorożkę, a jeden z nich wyskoczył i zabiegł jej drogą.

Ira nie oponowała, zmęczona, wycieńczona, dała się poprowadzić do dorożki, potulna jak dziecko. Dla niej wszak było już wszystko jedno.

Działo się to w Wigilię!

Odtąd rozpoczęło się nowe życie dla Iry!

O Julku więcej nie słyszała, wyjechał szukać wrażeń, zresztą przeszłość dla niej przestała

Narew płynie i falą brzeg pieści, a w mrocznym podwórku ktoś lka i lka.

Przez pusty plac intendentury, po schodach kamiennych wejdziemy na ulicę Wozniowską. Przez Szkołę, Zieloną wrócimy do miasta. Na Dwornej koło klasztoru Benedyktynów przystaniemy, by odpocząć po męce i smutku duszy. Kościół zamknięty dla obcych, jednak oświetlony rzęsistwie. Okna skrzą się od światła. Z chóru pieśń płynie radosna i czysta. Wszystkie zakonnice w bia-

łych kornetach, niby uskrzydłone anioły, zgromadzone na chórze Oblubieńcowi hymn słodki dziękczynny nuca. Oderwane od świata, odgródzone murem kościoła od jego brudu i nędzy, ku niebu myślą wzlatają.

A w kącie mrocznego podwórka ktoś cicho lka... a w brudnym dusznym pokoju gorzkie lzy cieką na białe opłatek...

Narew płynie i płynie, niby życie, wciąż naprzód bezustannie.

W. S.

istnieć. Dom Iry należał do najweselszych, a Ira do najpiękniejszych dam półświatka. Lecz czemu dziś właśnie odezwało się w niej wspomnienie, pochowane, pogrzebane na dnie jej duszy!

O! coby dała, aby mózgi dziś siedzieć przy kominku, ze swojemi, jak to dawniej bywało, dziś niema nikogo, sama, porzucona na obczyźnie, tak bardzo chciałaby swą znękaną, tak zbiedzoną głowę położyć na kolanach matki, wypłakać swe bóle, swe męki. Niestety, niema przed kim szczerze się wyświadczać i od nikogo niemoże oczekiwać ukojenia. Wszak zimno ogarnęło jej ciało, poczęła dygotać, jak w febrze. Lecz do niej przychodzą po uciechę, nie po łzy! Nie wolno jej rozpamiętywać, wstecz cofać się pamięcią. I biała twarz p. Iry stawała się coraz bledszą, z pod długich rzęs mimowoli ukazały się dwie grube, długo wstrzymywane łzy, zwolna osunęła się na kolana i wargi zaczęły cicho szeptać: Boże bądź miłościw dla mnie grzesznej, Boże bądź miłościw!

Szept jej stopniowo przechodził w głośnie łkanie, a w końcu zmienił się w jeden ogromny krzyk bólu, złamanego życia, bezpowrotnej przeszłości!

Wtórował jej rozszalały wichur grudniowy i głośnie stukanie do drzwi jej mieszkania zaszałasłego po pochulance nocnej jakiegoś młodzieńca.

Zofja Niepotocka.

* * *

Człowiek żyje i czyni we dnie, ale sposobi się do życia w marzeniu, w śnie...

Sen krzepi ciało ludzkie do życia dnia następnego, zaduma, w jakiej tonie człowiek, gdy w cichą noc po pracy dnia całego poleci myślą przez świat i życie, „jest dla myśli winem“, jest pożywieniem na dobę życia przyszlą, jest snem dla niej powolnym.

Wspomnienie, obraz przed oczy duszy wywołany w nocną godzinę, zapładnia myśl człowieka siłą czynu,—który spełniony ma być w dniu działania.

Święta noc — to matka życia wszelakiego.

Święta noc — to lekarz ran, które w dni życia palą ciało i dusze ludzkie.

Święta noc — cicha noc w domu wiejskim — balsamiczna noc przyrody — gorąca noc miłości — rzewna, serdeczna noc wspomnień — noc w której ciało spoczywa, duszę skrzydlaty anioł myśli, jak matka huśta — taka noc to chwila szczęścia. Jeśli masz w domu wizerunki drogich ci osób takich, którzy już pomarli, albo takich co żyją, lecz błogim snem zdjęci odpoczywają — to wizerunki te w noc cichą żyć zaczynają i patrzą ze ścian — malowanemi oczyma, gromady myśli wypowiadając.

Ci co pomarli, opowiadają jakieś czarodziejskie baśnie z minionych dni szczęścia, ci co żyją, wołają na ciebie jakąś pieśnią życia i nadziei.

W noc cichą, noc wonną, w bajeczną, czarodziejską noc przyrody, miękną i tają serca ludzkie. W noc cichą, czarowną, przebaczenie wchodzi w tajne zakamarki ludzkich sumień.

„Przyńdzie święta noc, to pogodzi ludzi moc“ powiadają najmędrsi na świecie ludzie, dzieci przyrody — chłopci.

Trzeba im wierzyć i ufać słowom prostej piosenki, bo pieśń każda chłopska, utaiła w sobie ziarnko mądrości, której napróżno od lat wielu, już tysięcy, szukają mędracy.

Ale mędracy czytają w pisanych księgach i przepatrują myśli tych ludzi, co księgi pisali — a chłopci słuchają głosu matki przyrody i patrzą w myśl Boga i widzą ją promienną, myśl mądrości wiekuistej. Widzą ją w słonecznym życiodajnym blasku i w nocnym cieniu — słyszą w szumie wichru i grzmotu pioruna — czują w sercach swoich. A mędracy jej napróżno szukają od lat tysięcy. Raz tylko odwieczna promienna Myśl Boża zjawiała się na świecie wcielona, a zjawiała się też w Świętą Noc Narodzenia i odtąd świeci ludzkości wiecznym promieniem.

A mędracy wątpią i mędrkują — a tylko dzieci przyrody wierzą w myśl Bożą, wcieloną i żyją wedle niej, tak jak żyją drzewa, morze i żywioły wszelki i wszystkie stworzenie.

Kazimierz Tetmajer.

Tradycyjne zwyczaje.

Z dniem Bożego Narodzenia wiąże się wiele uroczystości i zwyczajów zachowanych dotychczas. Sięgają one bardzo dalekiej przeszłości. Uczta Wigilijna bierze początek z czasów prześladowania pierwszych chrześcijan. Kryjąc się po lochach i podziemiach, schodzili w wigilię Bożego Narodzenia, spożywali wszyscy razem wieczerzę i dzielili się chlebem, modlili się i śpiewali. Następnie ta wspólna wieczerza stała się zwyczajem powszechnym, z tą zmianą, że ją odbywano w kółku rodzinnem. Dzień chleba zastąpiono opłatkiem.

W Polsce obchodzono Wilję bardzo uroczysto, cechował ją nastrój serdeczny i rzewny. Z chwilą ukazania się pierwszej gwiazdki na niebie, która wedle tradycji, miała zwiastować narodzenie Dzieciątka Bożego, zaczynała się uroczystość Wigilijna. Wszyscy domownicy zbierali się w izbie jadalnej, a gospodarz łamał się z niemi opłatkiem, życząc wszystkim dobrego. W takiej chwili przebaczano sobie urazy, podawano ręce do zgody. Następnie zasiadano do obfitej postnej kolacji przy stole podestanym sianem. Kolacje obfitowały w potrawy i napoje najprzeróżniejsze. Potrawy czysto wigilijne były to: kapusta z grzybami, kluski z makiem, gruszki i śliwki suszone. Biedni poprzestawali na tych skromnych potrawach. Zamożniejsi dopełniali rozmaitemi rybami, zakrapiając napojami rozlicznych gatunków, popijając miodem, a nawet sprowadzonym z obcych krajów winem. Do osobliwości wigilijnych należał strudel. Strudel musiał mieć każdy, a jak go nie stać było chodził do klasztoru, lub zamożnych i prosił—nikt w tym dniu nie odmawiał datku.

Na Litwie ponadto jedną z główniejszych potraw wigilijnych była „kucja“ (kasza jęczmienna otłukana). Od tej widocznie potrawy nawet sama kolacja wigilijna w gwarze ludowej przybrała powszechnie nazwę „Kucji“. Najśłynniejsza improwizacja wieszczą naszego odbyła się 24 Grudnia w dzień imienin poety, któremu współziomkowie wyprawili wspaniałą kolację „Pomisz jak w kucję samą stałaś z dziećmi pod bramą?“—mówił poeta.

W czasie wieczerzy kawalerowie i panny wyciągali kłosy lub trawę z pod stołu i wróżyli według tego: jeśli zostało wyciągnięte źdźbło zielone—to wróżba przyszłego stanu małżeńskiego, jeżeli żółte—oznaczało, że zostaną w stanie bezennym.

„Kurjer Warszawski“ z r. 1825 podaje ze starego rękopisu opis uczty wigilijnej, jaka w r. 1760 odbyła się na dworze jednego z największych magnatów polskich, hetmana Branickiego w Białymstoku. Opis ten, przez naocznego świadka skreślony, daje nam doskonałe wyobrażenie o wystawności biesiad wigilijnych na schyłku czasów saskich. Spuścizna ta przez zaściankowego rytmotwórcę opisana bardzo ciekawie:

Rzadko znakomitsza czyja
Może być w świecie Wilija,
Jak była przy gości toku
Wczoraj u nas w Białymstoku
W domu przeznaczonego Pana
Kasztelana i Hermana,
Chociaż była pora chłodna
Przyjechali goście z Grodna,
Z Łomży, z Wizny, z Tykocina,
Z Bielska, z Brańska, z Drohiczyzna,
A nawet nasz Pan Łaskawy
Pozapraszał i z Warszawy.
Jaki gwar naszych Szafarzy,
W kuchni dwudziestu Kucharzy.

Piętnaście stołów obsiadło
Więc opowiem co tam jadło.
Początek sutej Wilii
Był od Litewskiej Kucyi,
I tem ogromne szczupaki
A jeden z nich był aż taki,
Że go dźwigali dwaj chłopcy,
Długi pół dwunasty stopy.
I tem karpie zbyt szerokie
Przy nich flondry jednookie.
I tem szynki w długim sosie,
Po nich z przyprawą Łososie,
I tem ze Zmudzi wizina,
I tem specyjały z lina.

I tem okonie nadziane
I sandacze sprowadzane
Z marynaty danie drugie
Wegorze na łokcie długie,
Rarytatesy rozliczne
Zamorskie i zagraniczne.
W trzecim daniu na przysmaki,
Ostrygi, żabki, ślimaki,
I wcale przysmaczek nowy
Na frykas ogon bobrowy.
Po krótkiej chwili spocznienia
Przyszła jesiotrza pieczenia,
Obok niej rybiątek tłumi
I przeogromne dwa sumy.
Nowy serwis został dany
Królewieckie marcepany,
Apelcyny z Carogrodu,
Daktyle z Szacha ogrodu,
Piramidy lane, z cukru

Bożkowie z ciasta udane,
Paszet (któży się spodziewał),
Że w nim żyw Karzeł spoczywał,
Podniósł się człek maluteczki
A nastroiwszy skrzypceczki,
Dziękując gościom za względy
Zagrał piosneczkę kolendy.
Zaś zakończyli Wilję
Azjatyckie bakalie,
I tak ogromne pierniki
Z pieca Jejmość Dobrodziki,
Że jak pod koldry jakimi,
Można się przespać pod niemi.
A co prócz jadła użycia
Było tam jeszcze do picia,
Tego i wyliczyć próżna,
Każy wie jak jest zamożna
Sławna po świecie piwnica
Naszego Pana Dziedzica.

Do zabytków starożytnych należą również kolendy. Zjawiska przyrody odbierały cześć boską. Za główne bóstwo uważano słońce. Bóg światłości walczył wiecznie z bogiem ciemności. Ta ciągła walka jest raz silniejsza, raz słabsza. Ludzie starożytni swoje święta stosowali do okresów walki dnia z nocą.

Skoro Kościół zaczął szerzyć wiarę wśród północnych barbarzyńców zmuszony był tolerować obrzędy pogańskie, nadając im inne znaczenie, a to przez zastąpienie pogańskich świąt przez święta chrześcijańskie. Największą uroczystością roczną u pogan było narodzenie słońca — odprowadzono wtedy huczne zabawy i igrzyska z rozdawaniem nagród i prezentów. Zabawy te trwały 9 dni i nazywały się „Kolędy“. Czesi, Słowacy i Serbowie uroczystości noworoczne nazywali Kolędą. Słowianie — Koladą, która zaczynała się 25 Grudnia.

Stawiając na miejsce pogańskiego święta uroczystość Narodzenia Pańskiego, przeciwstawił Kościół owemu fizycznemu światłu, które ogrzewa ziemię i budzi życie natury, narodziny Dzieciątka Bożego, które niesie światło wiary i żywot wieczny. A owi Trzej Królowie, składający Mu hołd, przedstawiają pogańskie narody, które garną się do nowej wiary.

Przy takim pojmowaniu rzeczy, w myśl nowej wiary, wypadło pomyśleć i o nadaniu pogańskiemu ogniovi oraz drzewu żywota kościelnego znaczenia. Z połączenia tych dwóch obrzędów przez przeniesienie światła na drzewko, powstała prawdopodobnie nasza „choinka“. W podaniach naszego narodu o choince nigdzie się nie wspomina, nie jest więc ona naszym polskim starodawnym zwyczajem, a została poczerpnięta z Niemiec, weszła jednak w zwyczaj, który już nie zaginie.

W uroczystości Bożego Narodzenia śpiewają pieśni, inaczej kantyczkami zwane, od wyrazu łacińskiego, „cantium“, co oznacza pieśń. W treści ich zwykle rzeczy religijne pomieszane ze świeckimi.

Świątną charakterystykę kolęd daje profesor St. hr. Tarnowski:

„Ci pasterze, zbudzeni przez aniołów i śpieszący do owej szopy, to nie są jakieś wschodnie araby, turki czy żydy, ale istne nasze parobki; ta szopa jest taka sama, jak każda stajnia przy każdej wiejskiej zagrodzie; i ktoby dzieje Nowego Testamentu znał tylko z kolend, ten mógłby myśleć, że Pan Jezus urodził się gdziekolwiek u nas, w pierwszej lepszej wsi; każda mogłaby dla siebie tę chwałę windykować, bo każda jest podobna jak dwie krople wody do tego Betleem, jakie jest w kolendach. Żyje w nich cały ten wiejski świat, ze swojemi zwyczajami i stosunkami, uczuciami i sposobem mówienia: a ta wielka oryginalność, ta ze stanowiska literackiego naj-

większa wartość kolend, jest skutkiem tego, że one nie były samą tylko czystą modlitwą, ale i opowiadaniem.

To bowiem sprawiło, że ten wiejski poeta mógł sobie wyobrazić, owszem musiał, różne chwile wspomniane w ewangelii; musiał, żeby je opowiedzieć, rozwijając je i dodawać różne szczegóły, których tam niema: a że wyobrazić sobie mógł tylko po swojemu, tworzyć dalek na podstawie tego, co znał i widział, więc bez pytania kładł w swoje opowiadanie wszystko, co widział u siebie na wsi, przeniósł w kolendę swój własny świat.

Jeżeli pierwiastek świecki, jaki jest w koledzie, sprawił, że ona rozwinęła się w różne formy i przybrała miejscowy rodzimy charakter, to znowu inny powód, już nie materyalny, ale głębszy, moralny i psychologiczny, sprawił, że lud koledę lubił, że do niej lgnął, że ją przed innymi swoimi pieśniami uprawiał i kształcił, ma się rozumieć, bezwiednie.

Człowiek ubogi i prosty, znający okoliczności towarzyszące Narodzeniu Pana Jezusa, nie zastanawiając się i nie rozumiejąc, czuje przecież instynktem, że to jego święto, jego tryumf, apoteoza ubóstwa, podniesienie go do godności i chwały, z jaką żadna na świecie równać się nie może: król Salomon w całym swoim blasku jest prochem i niczem przy majestacie i jasności Betlemskiego żłobu. A tam, w tej stajni, ubogi jest tem, czem nie jest nigdy i nigdzie indziej na świecie. Ostatni zawsze i pokornie trzymający się na ostatku, tu jest nie tylko równym najpierwszym, ale jest od wszystkich pierwszym; on najbliższy, on pierwszy powołany, jemu naprzód obwieszczają aniołowie „Pokój ludziom dobrej woli“ — on tam śpieszy i znajduje wstęp, kiedy Trzej Królowie jeszcze daleko, a więc on chyba najdroższy i najbardziej pożądany.

I człowiek ubogi to czuje.

Kolendy tak jak śpiewy kościelne i psalmy nigdy się nie wyczerpią, nie obśluchają, nie spowszednieją. Choć odwieczne, są zawsze nowe, zawsze robią wrażenie. Musi tam być jakaś myśl, która nie wietrzeje, i jakieś uczucie, które zawsze trafia do duszy, a im lepiej znać, im częściej słuchać, im bliżej się przyglądać, tem większe odkrywa się zasoby i głębokości tych myśli i uczuć, wyrażonych tak po prostu.

Różne są stopnie i różne stosunki pierwiastku religijnego i świeckiego w koledach, — różne ich formy, różne nawet przedmioty. W największej części pierwiastek świecki bierze górę nad religijnym, a w niektórych tak buja swobodnie a nawet rubasznie, że tamten poważny chowa się gdzieś zupełnie i kryje. Jestto zbytek tej poufałości, która stanowi główny wdzięk kolędy i niejako wyrocznie się gatunku“.

W koledach sceny odgrywają się nie na tle Palestyny, lecz zyciem są brane z tej okolicy, jaką pieśniarz zamieszkuje, czego dowodem jest nasza kurpiowska kolęda:

Szczęśliwe Betleem, miasto Dawidowe,
Kaj się nam zrodziło Odkupienie nowe;
Krystus się nam narodził, by nas wyswobodził
Od niewole szatańskiej.

Nam się nie dostało szczęścia takowego
Byśwa z naszej Puszcy mieli zrodzonego
Jezusa Krystusa — aby nasza dusza
Serdecznie Go uczyła.

U nas w Ostrołęckiem na Puszcy w starostwie,
Nie byłbyś się rodził, mój Jezu, w ubóstwie;
Mawa (mamy) izbów wiele i miękkie pościele,
Byłbyś leżał, jak w puchu.

Chociaż ci nam warci drzewek zabraniają,

Uzdy i siekierki w lasach odbierają,
Jednak byśwa byli choć nocą wozili
Suche drewka dla Ciebie.

Miałbyś i kapustę i buraczki — Panie!
Z tłustą wieprzowinką zawsze na śniadanie
Mleko z jagielkami, chlebek z kartoflami,
Z miodem wódki flaszkę...

Miałbyś i koszulkę z partu cieniotkiego,
Sukmankę do kolan z sukna puszczańskiego
Faworeczek drogi, kurpiki na nogi

Byśwa tobie zrzadzili.

Że się nie tak, Panie, spodobało Tobie,
Żeś ucierpiał biedę w maluchnej Osobie,
Przyjmij serca chęci, miej Kurpi w pamięci,
Tu na Puszcy i w niebie.

Kolędy kantyczkowe śpiewane są po dworach, chatach wieśniaczych i izbach warsztatowych. Słyszymy je często ze sceny w „Jasełkach“ i sztukach ludowych, a nawet przystosowane są do teatryków przenośnych, zwanych „szopkami“.

Z. N.

Bóg się rodzi...

„Bóg się rodzi, moc truchleje! Drży szataństwo, drży piekło całe, bo Bóg Piękna, Dobra i Prawdy rodzi się w ludzkich sercach!“

Anioł budzi lud: wstań, zbudź się! Bóg Miłosierdzia i Sprawiedliwości do ciebie przychodzi, by uwolnić cię z kajdan ciemnoty, otrzeć łzy, ukoić smutek, pocieszyć cierpiących i pokrzywdzonych, wyrwać z otchłani piekielnej duszę twoją, ludzie! Szataństwo drży, bo się boi, że z narodzeniem Boga do serca twego przeniknie promień wiedzy i prawdy!

„Chwała na wysokości Panu, pokój ludziom dobrej woli!“ Wieść niesie, że Królestwo Boże na ziemi niedalekie, bo Bóg Pokoju i Miłości rodzi się w ludzkich sercach, rugując z nich nienawiść, fałsz, zbrodnie. Przyjmij Go, ludu, nie jako gościa, lecz jako stałego mieszkańca, a gdy Go posiadasz — ukochasz wszystkich i wszystkich — każdego wyrozumiesz, każdemu przebaczysz, każdego za brata swego uznasz!

Takie życzenia ślę Wam, Czytelnicy, taki świętynny podarek, bo na inny mnie nie stać, składam Tobie Redakcjo „Wspólnej Pracy“.

Chłop z pod Kolna Józef Stólnicki.

LISTY DO REDAKCJI.

Z Mazowiecka.

Wobec zbliżających się świąt Bożego Narodzenia nie będzie zbytecznem dorzucić słów kilka o tradycjach i obyczajach, związanych z obchodzeniem świąt w naszej okolicy. Każdy zakątek naszego kraju, każda niemal parafia posiada poniekąd swe odrębne, lokalne „tradycyjki“.

Święta Bożego Narodzenia śmiało nazwać można świętem dzieci. Boć dla nich i tylko dla nich urządza się przepyszne choinki, przepiękną jasełkę, szopki, gwiazdy, sceny z życia króla Heroda i t. p. rozrywki, które na wrażliwą duszę dziecka wywierają głębokie i niezatarte wrażenie. Dzieci też najbardziej świąt oczekują i wzajemnie starają się prześcignąć w uroczaitaniu sobie chwil świątecznych, w czem chętnie i szczerze dopomagają im osoby starsze. Jak wygląda to uroczaitanie świąt w naszym miasteczku, pragnę podzielić się z czytelnikami swemi spostrzeżeniami.

Przedewszystkiem znany powszechnie „Król Herod“, rozrywka polegająca na tem, iż kilkunastu wyrostków, a czasami i chłopców starszych, odtwarza tragiczny epizod z życia króla Heroda. Cała kompanja składa się zazwyczaj z króla Heroda, kilku jego rycerzy, marszałka, anioła, śmierci, diabła, żyda i kozy, niekiedy bardzo oryginalnie i komicznie przebranych. Do obowiązków marszałka należy między innemi wchodzenie uprzednio do mieszkania z charakterystycznym zapytaniem: „Pozwolicie państwo Króla Heroda sprezentować“. W toku owego właśnie „prezentowania“, wszyscy uczestnicy w „Herodzie“ wypowiadają kolejno odpowiednie dialogi, nieraz przekraczające granice przyzwoitości. Na naganę również zasługuje fakt, że częstokroć bezmyślny wyrostek w postaci diabła, korzystając ze swego przerażającego wyglądu, stara się przestraszać małe dzieci.

Liczne także w czasie świąt snują się po tak zwanej kołodzie, chłopcy z gwiazdami. Gwiazda taka sklejana z różnokolorowego papieru, że świeczką w środku, łagodnie wygląda, a urządzona jest w ten sposób, iż w czasie odświecywania kołody ciągle wiruje, poruszana przez jednego z malców.

Niemna tu zwyczaj „prezentowania“ znanej dobrze mieszkańcom Łomży szopki, która, dodać musimy, jest dla dziatwy bardzo miłą rozrywką.

Istnieje natomiast zwyczaj, że wieczorem pierwszego lub drugiego dnia świąt grono osób starszych ze sfery drobnomieszczańskiej z gwiazdą większych rozmiarów obchodzi kolejno wszystkie mieszkania chrześcijan, zatrzymując się pod oknami dla ośpiewania pieśni pobożnych. Pochód taki w miarę posuwania się naprzód, stale się powiększa, tak iż w końcu liczba uczestników dochodzi do kilkudziesięciu. Celem tego pochodu jest zbieranie ofiar na potrzeby kościelne, które w postaci pieniędzy składane bywają do specjalnie obnoszonej skarbony kościelnej.

Kołody u nas, jak i wszędzie, śpiewają powszechnie znane, posługują się bowiem tak zwanymi kantyczkami, t. j. zbiorami pieśni religijnych.

O choince nie może być mowy, gdyż stała się ona niezbędnym podarunkiem dla dzieci w każdej zamożniejszej rodzinie.

Z żalem nadmienić należy, że w czasie ubiegłego adwentu nie słyhać było w naszej okolicy tradycyjnego zwyczaju wygrywania wieczorami na narodowej naszej polskiej ligawie.

W. Kl.

z Pułtuszka.

Ze względu koniecznej dla tutejszej okolicy potrzeby mieć więcej pewną towarową i pasażerską komunikację z Warszawą, czynione były starania przedłużenia Markowskiej kolejki od stacji „Struga“ przez Serock do Pułtuszka.

Warszawskie Akcyjne Towarzystwo budowy dojazdowych kolei w tutejszym kraju, po zbadaniu miejscowych warunków, zajęło się sporządzeniem projektu na przedłużenie kolejki do Pułtuszka i przedstawieniem takowego do odnośnej władzy na zatwierdzenie.

Tor kolejki projektowano przeprowadzić bokiem Warszawsko-Petersburskiej szosy, przez żelazny most, pobudowany na Narwi w Zegrzu. Ponieważ szosa i most są rządowe, przeto wypadło zwrócić się w tej sprawie do wszystkich prawie Ministerjów, które przez długi czas zbierały różne wiadomości. Pomimo, że wszystkie miejscowe władze, nawet wojskowe, bliżej znające okoliczności tej sprawy, udzieliły swej aprobaty, Ministerjum woj-

ny sprzeciwiło się przeprowadzeniu w tym kierunku kolejki i na tej zasadzie, p. Towarzysz Ministra Komunikacji, z d. 31 Października 1909 r. zatwierdzenia projektu odmówił, motywując odmowę tem, że przeprowadzenie przez most kolejki, niekorzystnie wpłynie na prawidłowy ruch kołowy i pieszy, oraz, że sam most przez wstrząśnienia może uleść zepsuciu.

Warszawskie Towarzystwo, nie dając za wygrane, 19 Stycznia r. b. wystąpiło z nowem przedstawieniem do Dyrektora Departamentu do Spraw kolejowych przy Ministerjum Finansów o przeprowadzenie kolejki tymczasowo przynajmniej do owego mostu do wsi Zagrób, na co dotąd nie dostało żadnej wiadomości.

Przeprowadzenie kolejki, chociaż do m. st., byłoby na razie lepszem, niż żeby jej wcale nie było. Ze względu, że Towarzystwo już zrobiło od siebie przedstawienie, zainteresowani okoliczni mieszkańcy wsi, osad i miast, oraz miejscowe władze, powinni poprzeć Towarzystwo w drodze złożenia odpowiednich prośb lub memorjałów, uzasadniających potrzebę budowy kolejki od stacji „Struga“ przez Serock do Pułtuszka, która później mogłaby pójść na Maków, a nawet i dalej po prawej stronie Narwi, powinni domagać się pozwolenia na przeprowadzenie kolejki, konieczne przez most rządowy w Zegrzu, budowany pod kolej szerokotorową dla połączenia fortec Modlina z Zegrzem, a więc mocny.

Piękna a nawet obowiązkowa jest zasada chronić od uszkodzenia państwowe urządzenia, lecz zarazem wiemy, że takie urządzenia jak m. st., służyć powinny na użytek publiczny i w takim celu, jaki dla ogółu okaże się dogodniejszym. Przeto prośby okolicznych mieszkańców, do odnośnych władz, podkreślające potrzebę dogodnej komunikacji, niewątpliwie zobowiążą nawet rząd wojenny do udzielenia swej aprobaty na przeprowadzenie kolejki, jeżeli nie kolei, od stacji Struga przez most żelazny do Pułtuszka, a później przez Maków i dalej, bodaj do Kolna i Grajewa.

Wuef.

Z pod Kolna.

Niejednokrotnie daje się słyszeć skargi rodziców na swe dzieci za brak miłości do nich, za to, że nie są szanowani przez nie należycie, że nie raz te dzieci im nawet złorzeczą. Bywają wypadki, że dzieci wypędzają rodziców na starość z ich własnych ojcowizn, gdzie dziady i pradiady ich umierały, gdzie przecież swą spędzili szczęśliwe chwile dzieciństwa, będąc ukochaniem tych rodziców, gdzie otaczano je ciepłem pieczy i najserdeczniejszą.

Czyja w tem wina?

Oto rodzice kochają swe dziecko, kiedy jest małością, kiedy jest im zabawką. Jak tylko ono wyrośnie do 9—10 lat, to staje się rzeczą, która powinna dać zysk, z której się powinno mieć korzyść. Wysła się je do Prus na służbę i pozbywa w ten sposób ciężaru utrzymania go. Rzucone na łaskę losu pomiędzy ludzi obcych, wrogów, wyzyskiwane, męczone bez opieki żadnej, zatracając dobre uczucia i serce, zatracając również pamięć szczęśliwych chwil dzieciństwa, zapominają o rodzicach, ojcowiznie i kraju. Zapędza ich tylko potrzeba — wracają, wtedy tylko, kiedy Prusy nie dają chleba.

I czy można wymagać od tych tułaczy by kochali rodziców i kraj swój, kiedy są tylko w nim gośćmi — kiedy przez przyzwyczajenie pędzą w świat na włóczęgę, nie przywiązując się ani do miejsca, ani do ludzi. Czyż nie wina rodziców, że zatracają synów ojczyźnie i czy nie dobrowolnie zrzekają się miłości dla swych dzieci — czy

mogą spodziewać się czego innego, jak obojętności i oddania im tem, co im było dane. Czyż czyni własne rodziców nie mszczą się na nich samych. Wypędzane dzieci wypędzają potem tych, którzy mieli odwagę i serce handlować niemi dla zysku, dla powiększenia majątku. Tymczasem bogactwa nie zdobywają, a dla siebie, społeczeństwa i kraju przysparzają tylko nieszczęścia wiele.

Ileż dziewcząt wraca zdemoralizowanych, upadłych — ileż wraca brzemiennych, narażonych na wstyd, sztyderstwo i hanbę. Kto je na to naraził. Szukajcie winy w sobie, rodzice!

Józef Stólnicki.

Szanowny Redaktorze!

Nie mając zamiaru polemizować z pp. Chackiem i Konem, co do słuszności ich wywodów, pragnę podać pewien fakt, który rzuca nieco światła na postępowanie pp. Chacków, et tuti quanti. Otóż w tych dniach do lokalu I-go Stowarzyszenia Spożywczego w Łomży, gdzie mam zaszczyt być członkiem Zarządu, przyjechał p. R., członek Zarządu spółki w jednym z miast powiatowych naszej gubernii i zakomunikował nam, że jeden z hurtowników tego miasteczka ofiarowywał 2-m członkom Zarządu po 1000 rubli z warunkiem zamknięcia Stowarzyszenia. Czy to także należy do uczciwej walki konkurencyjnej i niema nic wspólnego z niechęcią rasową i nacjonalizmem? Jedynym lekarstwem na takich panów jest zachowywanie głównej z zasad ruchu współdzielczego. «Nigdy nie kupuj w sklepie prywatnym tego, co możesz dostać w sklepie współdzielczym, którego współwłaścicielem jesteś».

W. Kłoskowski.

Szanowny Redaktorze!

W № 37 «Wspólnej Pracy» zamieszczony został artykuł członka Zarządu II Stowarzyszenia Spożywczego w Łomży, jakoby Zarząd Łomżyńskiego T-wa Wzajemnego kredytu odmówił udzielenia temuż Stowarzyszeniu żadanego Kredytu.

W imię prawdy prosimy udzielić miejsca w piśmie Jego dla następującego naszego wyjaśnienia.

Zarząd II Stowarzyszenia Spożywczego istotnie zwrócił się do nas o kredyt, wskutek czego zarządzaliśmy Ustawy Stowarzyszenia celem zbadania odpowiedzialności Członków za długi Towarzystwa.

Otrzymawszy Ustawę przekonaliśmy się, że Członkowie odpowiedzialni za długi Stowarzyszenia, li tylko swemi 10-cio rublowemi udziałami, a będąc nauczonymi przykładem zlikwidowanych już niektórych Stowarzyszeń, oświadczyliśmy członkowi zarządu p. G., że pomimo najszczerszych chęci, wobec tak nieznacznej odpowiedzialności Członków, na udzielenie «w tej formie» żadanego kredytu zgodzić się nie możemy, albowiem nie podobnem jest rb. 500-800 poszukiwać na 50 lub 80 osobach; i p. G. również przyznał to za słuszne.

Chcąc jednak zadość uczynić żądaniu II Stowarzyszenia, sami zaproponowaliśmy aby o żądany kredyt wszedł osobiście z podaniem jeden z mniej więcej odpowiedzialnych Członków, któremu kredyt z pewnością się udzieli.

Wówczas p. G. nazwał nam jednego z nich mianowicie p. W., na udzielenie kredytu któremu nasz Zarząd w zupełności się zgodził, lecz dotychczas od p. W. żadnego żądania nie postąpiło.

Śmiemy więc się zapytać wyżej komunikującego Szanownego Członka II Stowarzyszenia Spożywczego: Gdzie jest tutaj nacjonalizm — po czyjej stronie szukać go należy?

Zarząd Łomż. T-wa Wzajemn. Kredytu.

SPRAWOZDANIE

z działalności Komitetu wsparć dla pogorzalców — chrześcian w Zambrowie.

Komitet, spełniając swe zadanie niesienia pomocy nieszczęśliwym pogorzalcóm, na wstępnem swem posiedzeniu, dla pozyskania środków materialnej pomocy, powziął następującą decyzję: a) wystosować odpowiednią odezwę do Księży Proboszczów o zbieranie składek w kościele, b) Wydrukować listy ofiar i rozestąć je w 40 egzemplarzach osobom dobrej woli z prośbą o zbieranie ofiar i c) Urządzić loterję fantową.

Z powyższych źródeł, oprócz różnych przedmiotów w naturze, wpłynęło gotówką do kasy Komitetu:

1. Na ręce prezesa Komitetu księdza Kanonika Włostowskiego zebrane w kościele miejscowym i nadesłane przez księży Proboszczów z parafii sąsiednich ogółem	253 r. 39 k.
Od Prezydenta miasta Łomży	56 r. 93 k.
Z pułku Szlisselburskiego	14 r. 75 k.
Z pułku Ładońskiego	21 r. 35 k.

2. Na ręce członków Komitetu:

a) Z loterji fantowej urządzonej 26 czerwca:	
Za bilety wejścia	86 r. 46 k.
Z kosztów szczęścia	275 r. 87 k.
Z bufetu czysty zysk	1 r. 62 k.
Ze sprzedaży fantów nierozlosowanych	32 r. 93 k.
Razem . .	396 r. 88 k.

Z tego wydano na zakup fantów i koszty urządzenia loterji 75 r. 44 k.

Otrzymano czystego zysku z loterji

321 r. 44 k.

b) Z listy ofiar:

Od p. Szeligowskiego z Wdziękonia	50 k.
Od p. Jagielskiego z Warszawy	1 r. 05 k.
Od p. Kęsickiego z Łomży	1 r. — k.
Z Woli od p. Szadkowskiego i jego rodziny	15 r. — k.
Z Porytego od p. T. Wojczyńskiego	25 r. — k.
Od p. Aliny Zdanowiczowej z Zambrowa	50 r. — k.
Od mieszkańców Zambrowa zebrane przez T. i N.	14 r. 20 k.
Od mieszkańców Zambrowa zebrane przez B. Ch.	15 r. 22 k.
Z Mazowiecka zebrane przez p. Wysockiego	69 r. 15 k.
Z Łomży zebrane przez p. Grabowskiego	11 r. 20 k.
„ „ „ p. Fursa	1 r. 70 k.
„ „ „ p. Zawadzkiego	10 r. 90 k.
„ „ „ p. Krajewskiego	7 r. 70 k.
„ „ „ p. Kulesze	2 r. 95 k.
Ze Skarżyna zebrane przez A. Skarżyńskiego	29 r. 22 k.
Z Cieciorz zebrane przez pp. Uszyńskiego i Leśniewskiego	30 r. 72 k.
Z Osówka zebrane przez p. Chmielewskiego	10 r. 08 k.
Z Dąbrowy zebrane przez ks. pr. Mioduszeńskiego	5 r. 08 k.
Z Rosochatego zebrane przez ks. pr. Goryszewskiego	7 r. 92 k.
Z Jabłonki zebrane przez ks. pr. Kachnowskiego	3 r. 05 k.
Z Nagórk zebrane przez pp. J. Krajewskiego i W. Chłudzińskiego	3 r. 50 k.
Z Czyżewa i okolicy zebrane przez N. i T.	15 r. — k.
Z Klimasz zebrane przez p. R. Klimaszewskiego	2 r. 37 k.

Z Długoborza zebrane przez p. K. Długoborskiego 12 r. 05 k.
Z Rutek zebrane przez p. Kempiego 4 r. — k.
Razem . . . 1018 r. 42 k.

Powyższą sumę rozdano całkowicie 35 pogorzelcom. Najmniejsze wsparcie wynosiło 3 ruble, największe 100 r. Za ofiary powyższe, za najróżnorodniejsze dary w naturze, oraz za pracę podjętą przy urządzeniu loterii fantowej, jak również za wszelką przyszłą, która pośrednio czy też bezpośrednio przyczyniła się do ulżenia niedoli nieszczęśliwych naszych pogorzelców, Komitet składa niniejszym najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim wogóle, a w szczególności p. Prezydentowi miasta Łomży, który pierwszy pospieszył z doraźną pomocą przez nadesłanie, prócz gotówki, kilku worków chleba i bułek.

Prezes Komitetu X. P. Włostowski.

Członkowie Komitetu

}	Ks. Ostrowski
	D-r Dąbrowski
	W. Tomaszewski
	B. Skarzyński
	D-r Cz. Mioduszeński
	J. Skarzyński

KRONIKA.

Choinka. Święta Bożego Narodzenia to dni wesela i radości dziecięcej. Oczekują na nie dzieci z upragnieniem i niecierpliwością wielką, oczekują na wymarzone przez nie zabawki, podarki, na choinkę, która ma dla nich tyle przedziwnego uroku!

Plonie choinka, jarzy się od świateł tysiąca, lśni od błyskotek, cacek, gałązki uginają się od słodyczy, łakoci—wokoło różowe buzie, błyszczące oczęta, wesoły gwar i śpiew, a śmiech srebrzysty rozlega się—radość, radość i wesele!

Ile szczęścia daje ten wieczór Wigilijny, ile wspomnień pięknych, niezatartymi ślady zapisze się w pamięci dzieci i będzie im kiedyś osłodą w ciężkiej chwili życia! Lecz te rozkosze dostępne są dla dzieci rodziców zaможnych.

Ile smutku, ile bólu niejasnego napelnia młode serduszką dzieci biednych, ile też, żalu, zazdrości, złych uczuć przemknęło przez dusze dzieci nędzarzy.

Patrzą blade twarzyczki z suteryn i poddaszy, patrzą na rówieśników zamożnych, widzą jarzące drzewko, widzą uciechę i zabawę.

Za co im krzywda? ciśnie się pytanie.

„Dla czego my tego nie mamy, dla czego my głodne, bose, obdarte”—pytają swych matek i ojców.

Ile to dramatów, scen bolesnych rozegra się również w ten wieczór Wigilijny.

Łomża zdobywa się co rok na choinkę dla biednych dzieci—część biedactwa ma chwilę radości. Niech ludzie zamożni i dzieci ich—odszukają zapomnianych małych nędzarzy, a jest ich dużo, niech ich przygarną—niech twarzyczki blade i smutne okraśli uśmiech wesoły—niech cieszą się z wami pospółem—niech złe uczucia uciekną z ich duszyczek—niech łaża nie świeci w ich oku w ten wieczór Wigilijny.

Czarę radości i wesela niech wypełni poczucie, spełnionego obowiązku. Pomyślcie... Wszystkim się należy równe szczęście.

Kara prasowa. Sąd Okręgowy w Łomży wyrokiem z dnia 22 b. m. skazał redaktora «Wpólnej Pracy» za umieszczenie artykułu p. t. «Hyjeny» na 6 tygodni aresztu. Skonfiskowane egzemplarze № 34 pisma postanowił zniszczyć.

Z I-go Stowarzyszenia Spożywczego w Łomży. Na jednym z ostatnich posiedzeń, Zarząd I-go Stow. Spoż. rozważał liczbę kandydatów na Reprezentantów tegoż Stowarzyszenia na 3-lecie 1911-1914 roku.

Wobec tego, że pewna część członków żąda zmiany ustawy w tym sensie, aby zamienić zebrania Reprezentantów na Ogólne Zebrania wszystkich Członków, pożądanem by było, aby w tej kwestji wyłoniła się rzeczowa dyskusja osób zainteresowanych, a na Ogólne Zebranie, które ma się odbyć w styczniu nadchodzącego roku przybyło, jaknajwięcej osób.

Na nadchodzące święta B. N. Zarząd wydał bezpłatnie za 15 rubli towarów dla miejscowych ochotek dzieci i starców przy Towarzystwie Dobroczynności i Związku Katolickim.

Ze Stowarzyszenia „Chleb“. Wobec nieprzybycia wymaganej przez prawo liczby osób, następnie ogólne zebranie członków wyznaczono na dzień 28 grudnia r. b., w lokalu Jadłodajni Współdzielczej, które jako w drugim terminie będzie prawomocne bez względu na liczbę członków. Wobec tego, że Komisja Rewizyjna przedstawić ma szereg wniosków, pożądanem jest liczne przybycie członków.

Z Lutni. Tow. Lutni urządza w dniu 27-ym b. m. tradycyjną zabawę dzieciinną, pod nazwą «Chomka» zaś 31 b. m. chcąc dać możność członkom i gościom T-wa wspólnego zebrania się i złożenia wzajemnych życzeń noworocznych. «Wieczór Sylwestrowski».

Z teatru. Dnia 21 grudnia r. b. odbył się w teatrze miejscowym wieczór, urządzony przez młodzież szkolną na rzecz wpisów dla niezamożnych kolegów. Należy podnieść szlachetność myśli, jaką kierowała się młodzież w urządzaniu niniejszego wieczoru, z drugiej zaś strony nasuwa się smutna konkluzja o bezczynności naszego społeczeństwa, na którego to barkach powyższe zadania spoczywać powinny.

Pierwszą część programu wypełniła jednoaktówka Fredry «Consilium facultatis». Z grających wyróżnił się p. Alchimowicz, w którego grze, chociaż niezupełnie równej, znać było pewną swobodę. Sztuczka straciła dużo przez wadliwe ugrupowanie głównych scen.

Drugą część, wokarno-muzyczną (ze straszliwie długimi przerwami), wypełniła gra, znanego już publiczności łomżyńskiej skrzypka, p. Niemirowskiego, przy akompaniamencie p. Pigłowskiej, monolog p. Chrzanowskiego i bardzo poprawna gra na fortepianie młodzieńczego p. Zdzitowieckiego. Wieczór zakończyła komedyjka «O Józję».

Napad. Dnia 20 grudnia r. b. na ulicy Gimnazjalnej, między 8, a 9 wieczorem, do przechodzącego ucznia Szkoły Handlowej pana A., podszedł nieznajomy mu młody mężczyzna i prosił o pożyczkę 2 rubli. Gdy p. A. prosił nieznajomego nie chciał zadość uczynić, nieznajomy wydostał z kieszeni nóż i przygotował się do cięcia. Wówczas p. A., wyjąwszy woreczek z pieniędzmi, dał nieznajomemu żądane 2 ruble.

Napastnik, chcąc zabrać p. A. pozostałą, dość znaczną sumę pieniędzy, zadał mu kilka cięć nożem w piersi i lewe ramię. Pan A. broniąc się, zdołał obalić napastnika na ziemię i zbiedz.

Napastnika nie schwytano.

Z Makowa. Właściciela zakładu slusarsko-mechanicznego w Makowie gub. łomż. Karola Sitkę oskarżono o rozpowszechnienie odezw buntowniczych wśród wojska, oraz o podburzanie żołnierzy przeciw rządowi. Sprawę Sitki rozpoznawał w środę ubiegłą IV-ty departament kryminalny warszawskiej Izby sądowej. Sąd po wysłuchaniu przemówienia obrońcy meo. Leona Papieskiego wyłożył wyrok uniewinniający.

Jaselka. Przypominamy, że w drugi i trzeci dzień Świąt, będąc wystawione „Jaselka“, o czym wspominaliśmy w przedostatnim numerze.

Bilety wcześniej nabywać można w księgarni W-go Putkowskiego.

Niedbalstwo piekarzy. Znowu złożono w Redakcji kawałki chleba razowego, zawierające w sobie części sznura i włosów.

Piekarze tłumczą się, że maki przy wypieku chleba razowego nie przesiewają. Jeżeli istotnie taki zwyczaj lub przepis istnieje, to jednak nie zwalnia on piekarzy od przestrzegania porządku i czystości.

Zapowietrzona dzielnica. Niema chyba w żadnej osadzie całej naszej gubernii takiej ulicy, jak w Łomży ulica Pociejowska. W głębokich dołach, prawie cały rok napelnionych cuchnącem błotem, więzną wozy, konie łamią sobie nogi, a woźnice syją przekleństw na zarząd miasta i komisję sanitarną. Niektórzy gospodarze omijają jak najdalej ulicę Pociejowską, nadkładając drogi przez pola i cudze podwórka, byle tylko oszczędzić koni i nie połamać wozu.

Dla pieszych, ta droga jest zupełnie niemożliwa. Czasem znajdzie się jaki zuch, który, drapiąc się po płocie P. P. Benedyktynek, chce się dostać do miasta, ale najczęściej z kawałem spróchniałej deski w ręku wpada w kałużę i odkładając swój zamiar do lata, wraca do domu cały skąpany w błocie. Wszelka komunikacja z miastem na czas roztopów jest przerwana. Droga ta od placu Zambrowskiego do szosy strategicznej długości kilkaset sążni nie ma najmniejszego spadku, a wszystkie nieczystości z sąsiednich mydlarni i domów spływają na sam środek ulicy i do sadzawki P. P. Benedyktynek, gdzie również z braku spadku od lat kilkudziesięciu tworzą się trzęsawiska. Można sobie wyobrazić jakie jest powietrze i jaki mu wpływ na zdrowotność mieszkańców taki zbiornik jadowitych wyziewów. Na wiosnę r. b. gospodarze podawali prośbę do władzy o zniwelowanie i wybrukowanie ulicy, lecz niestety odmówiono, z przyczyny, że ulica jest na przedmieściu, chociaż, gdy o podatki chodzi, ta sama ulica zaliczana jest do miasta i takie je płacimy, jakbyśmy zajmowali samo centrum sławetnego grodu. Gospodarze chcieli sami pozawalać kałużę gruzem, lecz policjanci nie wiadomo z czyjego rozporządzenia zabronili. Skierowując wywożenie gruzu na plac przy starym cmentarzu żydowskim, ciż sami opiekunowie nie widzą, jak całe wozy śniegu i śmieci zwożą tu z miasta i syją na drogę, jak to było przed paru tygodniami: góry wszelkich nieczystości i odpadków wysypano nam na drogę. Widocznie potrzebny w Łomży taki zbiornik zakaźnych chorób.

Sławne błota Pińskie osuszono, koby jednak był ciekawy jak one wyglądały, niech przyjedzie do Łomży i przejdzie się na szczydlach ulicą Pociejowską, a dostateczne mieć będzie o nich wyobrażenie, a zarazem i o naszym magistracie, który jest prawdziwym ojcem dla naszej dzielnicy.

Sprawa jest pilna, bruk i spady do szosy strategicznej i Zambrowskiej gwałtem wołają o ratunek, potopimy się w błocie lub podusiemy się od wstrętnej woni, chyba że komisja sanitarna obudzi się ze snu, w którym oddawna błogo spoczywa, i poprze naszą sprawę.

Pocijewiak.

Wandalizm. Spacerująca publiczność na alei, przy szosie Śniadowskiej z przykrością zauważyła, że niektóre drzewka przy alei w barbarzyński sposób zostały pokaleczone. Aleja ta z wielką starannością rok rocznie jest zadzewiana i rok rocznie zawsze musi znaleźć się zbrodnica ręka, która kilka drzewek zniszczy. Na samem wstępie alei przybita jest przez Magistrat tablica z napisem: «Ochrona drzewek powierza się opiece publiczności», lecz co może zrobić publiczność wobec takiego taktu:

W ubiegły wtorek o g. 8 rano wracał z koszar oficer Ulańskiego pułku, który, jak nam mówiono, dla zabawki rąbał szablą drzewa naprawo i nalewo. Nieliczni o tej porze przechodnie nie tylko, że nie zwrócili jemu uwagi, ale starannie wymijali go, widząc w ręku błyskającą szablę. Na nic się również nie zdała interwencja dyżurnego koła więzienia strażnika policyjnego Mroczkowskiego.

Prócz strażnika Mroczkowskiego byli świadkami powyższego stróż monopolowy Grądzki i jego córka.

Ogólna.

Kalendarz Wydziału Kótek Rolniczych Cent. Tow. Rolniczego na rok 1911. W każdym kółku rolniczym, w ręku każdego rozumnego gospodarza powinien się znaleźć ten kalendarz przystosowany do potrzeb rolnika, obfity w rady i wskazówki, w artykuły rolnicze, wskazane potrzebą czasu, w ważne wypadki i sprawy roku ubiegłego.

Wydawnictwo tegoroczne jest o wiele lepsze, niż w roku zeszłym, bo bogatsze w treść, poczerpnięte z wiedzy rolniczej.

Kalendarz Kobiety Polskiej na rok 1911 wydany został przez Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich. Zawiera on wszelkiego rodzaju informacje, dotyczące ruchu kobiecego. Statystyka ta jasno, imponująco przedstawia nam placówki z powodzeniem zdobyte przez kobiety w ogólnym ruchu ekonomiczno-społecznym. Oczywiście dominujące miejsce wszędzie zajmują kobiety, jako nauczycielki-wychowawczynie, następnie ogromnie zwiększył się zastęp lekarek, dentystek nie tylko w Warszawie, gdzie taki homo novus w spółnicy na gruncie szerszej kultury nie jest zjawiskiem rzadkim, ale i na prowincji. Dalej widzimy, że ilość kobiet—urzędniczek wzrosła też do poważnej liczby, jak np. na kolei Nadwiślańskiej dochodzi do 1/3 części ogółu pracowników.

Dalej zawiera Kalendarz bardzo obszerny dział informacyjny, dotyczący szkół i wyższych uczelni krajowych i zagranicą, pracy zawodowej, wskazówki higieniczne i prawnicze. Te ostatnie skreślone zostały przez p. Janinę Podgórką, kandydatkę prawa i zawierają informacje, które każdemu, a zwłaszcza kobiecie bardzo w życiu powszednim przydać się mogą.

Całość dopełniają ilustracje, życiorysy uczonych i utalentowanych Polek: Orzeszkowej, Konopnickiej, Curie-Skłodowskiej, Kadziszowej, Maryi Rodziewiczówny i innych,—oraz kilka bardzo udatnych nowel.

Kalendarz ten bardzo gorąco polecić możemy, jako w swoim rodzaju jedyne wydawnictwo Polskie. Jestto cyfrowe streszczenie dorobku kulturalnego kobiety, wy-

walczonego przez nią samą. «Pytaliśmy, prosiliśmy, błagały przez wieki całe—dziś walczyć musimy»—woła jedna z rycerek wolności, i w tych prostych niewymślonych słowach zawiera się cała prawda.

20-miljonowa fundacja pokojowa. Silne wrażenie w całym świecie cywilizowanym wywarła wiadomość, że znany milioner amerykański Andrzej Carnegie ofiarował dziesięć milionów dolarów, czyli przeszło dwadzieścia milionów rubli, do rozporządzenia zaproszonemu przez siebie międzynarodowemu komitetowi w celu ustanowienia fundacji dla zwalczania wojen. Fundacja ma nosić nazwę: «Fundusz pokojowy i imienia Carnegiego». Andrzej Carnegie, jest synem ubożego tkacza ze Szkocji—dorobił się olbrzymiego majątku w Ameryce na spekulacjach najrozmaitszych. Założył już swym kosztem uniwersytet nowego typu, zakład, stanowiący coś pośredniego między humanistycznym uniwersytetem a politechniką—hojnie dopomagał do zakładania domów wychowawczych dla młodzieży, ufundował prze różne stypendja dla kształcenia specjalistów do rozmaitych zawodów, zakładał biblioteki publiczne, czytelnie, sale rysunkowe i t. d.

Umarł z głodu. Zdawałoby się, że chyba gdzieś na Sacharze, lub na dzikich odludnych wyspach ludzie mogą umrzeć z głodu. A jednak w naszej «humanitarnej i kulturalnej» Europie zdarzają się takie wypadki. Przed czterema dniami na stacji „Sierpuchow“ umarł w wagonie towarowym jakiś człowiek. W kieszeni jego znaleziono paszport na imię włóścianina Konowa. Podług dokonanych badań lekarskich stwierdzono, że umarł z głodu. Nieboszczyka pozostawiono w wagonie towarowym. Zaiste nieraz ludzie o swe bydlęta więcej dbają.

Eutomolog Polski. Dnia 15 grudnia r. b. wyszedł w Łodzi pierwszy numer Eutomologa Polskiego, o bardzo pięknej, zarówno treści, jak szacie zewnętrznej.

Eut. Pol. ma na celu zgrupowanie wiedzy, obserwacji i doświadczeń eutomologów polskich, rozbudzenie zamilowania wśród młodzieży polskiej do kolekcjonowania, jako też do zainteresowania i rozszerzenia wiadomości przyrodniczych, wśród szerszych warstw społeczeństwa.

W artykule wstępnym Redakcja «Eutomologa Polskiego» zwraca się do miłośników przyrody z prośbą o nadsyłanie wiadomości i prac, dla odpowiedniego zgrupowania i użytkowania materiałów.

Treść numeru następująca:

1) Od Redakcji.—2) (bez tytułu).—3) Czego nas nauczyć może eutomologia? Jan Czeraszewicz.—4) Nieco z eutomologii. Jarosław Chelmiński.—5) Z życia owadów. Fabre'a, tłumacz Szczygliński.—6) Wskazówki dla zbierających owady. Edward Korb.—7) Jakie nam są potrzebne zbiory eutomologiczne. Arkadiusz Kreczmar.—8) Cudze chwalicie... Edward Korb.—9) Mikroskop i owady. Jan Kaniewski.—10) Kolekcjonista—miłośnik przyrody. S. Pogorzelski.—11) W sprawie krajowego Muzeum przyrodniczego. J. Czer.—12) Walka ze szkodnikami. J. Schreiner.—13) Spostrzeżenia eutomologiczne: Buletyn lepidopter z okolic Warszawy za rok 1910. A. Kreczmar; Praca do Jaumy okolic Lwowa. Z. Kienzler.—14) Notatnik eutomologiczny E. K.—Kronika: odezwa do przyrodników; wystawa przyrodnicza; ferma motyli, mucha jako rozsądnik chorób; monstrualna postać rożków; zjazd eutomologów w Brukseli; osobiste.—15) Bibliografia.

Społeczeństwo, pełne widocznych braków wiedzy i jej zastosowania w życiu praktycznym, powinno korzystać z mozolnej pracy ludzi nauki, którzy starają się, bezinteresownie, udostępnić ją szerszym masom.

Odezw a.

Biurowi Towarzystwa Opleki nad Wychodźcami, Warszawa Erywańska 6, podaje do powszechnej wiadomości, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej czynią coraz większe utrudnienia przy lądowaniu w Nowym Yorku czy w jakimkolwiek innym porcie, że coraz większą ilość emigrantów zwracają co miesiąc władze amerykańskie, które starają się zmniejszyć wychodźstwo nasze i zniechęcić do przyjeżdżania do tej przez długi szereg lat gościnnej dla nas ziemi. Trzeba być przygotowanym na to, że wkrótce nasza emigracja do Ameryki Północnej może być prawie zupełnie wstrzymana, a i obecnie już różne wymagania władz portowych emigrację ogromnie utrudniają. Wszyscy wiedzieć powinni, że teraz najmniejsze podejrzenie jakiegokolwiek choroby, a nawet drobnej, mało znaczącej ułomności fizycznej zupełnie wystarczy do tego, aby emigranta z powrotem do kraju zwrócić, narażając go na ciężkie straty materialne. To też do Ameryki mogą obecnie jechać ci tylko, którzy są zupełnie zdrowi i nie mają żadnych bodajby najmniejszych wad, jeżeli oprócz pieniędzy na drogę aż na samo miejsce przeznaczenia posiadają jeszcze przy sobie co najmniej rb. 50 do okazania w porcie przy wysiadaniu. Kto pięćdziesięciu rubli nie posiada, ten bywa bezwarunkowo zwracany. Nadto dobrze jest mieć dokładny adres krewnego lub znajomego, do którego zamierza się jechać, ponieważ przynajmniej połowa tych, co żadnego zdresu nie mają, naraża się też na odesłanie z powrotem. Następnie wszyscy pamiętać powinni, że nikomu nie wolno jechać na roboty na zamówienie, którego w kraju przyjmować nie wolno. Każdy musi jechać na los szczęścia i dopiero na miejscu pracy szukać. Tymczasem są i tacy, którym się zdaje, że prędzej zostaną dopuszczeni do lądowania, jeżeli powiedzą, że mają już pracę zapewnioną, ale ci właśnie są bezwzględnie odsyłani z powrotem. Otóż nigdy nie należy tego mówić, ponieważ jest to nieprawda, i ponieważ w ten sposób zamiast sobie rzecz ułatwić zostaje się zwróconym do kraju z powrotem.

Emigrującym do Brazylii należy się także pewne ważne ostrzeżenie, ponieważ częstokroć padają ofiarą nieświadomości i oszustwa tajnych agentów. Wszyscy polscy wychodźcy powinni jechać tylko do Parany i nigdzie więcej, ponieważ ze wszystkich prowincji Brazylii ten stan jest dla Polaków pod każdym względem najlepszy, tymczasem zdarza się często, że rozmaici agenci, szczególnie Niemiec, którym idzie tylko o zarobek, namawiają do innych stanów gorących, wilgotnych i niezdrowych, gdzie każą wychodźcom pracować na plantacjach kawy zamieniając ich po prostu w białych niewolników. Kraj nasz zasypany jest rozmaitemi odezwaniami zachęcającymi do jechania do Brazylii bez bliższego określenia stanu. To też nie należy wierzyć takim odezwow, tym bardziej, że obecnie można jechać za darmo, to jest na koszt rządu brazylijskiego do Parany, płacąc jedynie za drogę z domu aż do portu Tryest, gdzie już okręty zabierają i aż na samo miejsce, to znaczy do Parany zupełnie bezpłatnie doważą.

Najlepiej jechać na Kraków, bo z Krakowa droga kosztuje tylko rb. 19 na głowę za kolej i utrzymanie w Tryeście podczas czekania na okręt, chociażby wypadło czekać i długo. Tymczasem rząd brazylijski przewozi za darmo do Parany emigrantów z Królestwa do dnia 16 marca 1911 roku, na podstawie umowy zawartej z kompanją tryesteńską. Przy sposobności pamiętać na-

leży, iż prawo do bezpłatnego przejazdu jakoteż do otrzymania ziemi rządowej na 5-cioletnią spłatę albo kolejowej mają tylko rolnicy żonaci i tacy rzemieślnicy, którzy ze wsi pochodzą i robotę gospodarską znając, na wsi przydać się mogą jako to kowale, cieśle, stelmachy, i t. d. Inni robotnicy jakoteż robotnicy bez fachu prawa do bezpłatnego przejazdu nie mają i korzystać z niego nie powinni, bo kto nie umie pracować na roli, uprawiając ją własnymi rękami, ten nie ma po co jechać do Parany, bo do niczego nie dojdzie a tylko na biedę się narazi.

Nadmieniamy przytem, że ilość rodzin, które emigrować mogą, jest ograniczona w stosunku do ilości przygotowanych do kolonizacji działek ziemi. Skutkiem tego wszelkie wychodźstwo, które miałooby charakter gorączkowy, masowy, wpływajoby odrazu na zamknięcie Parany dla wychodźców z Królestwa, i dla tego, udzielając interesowanym powyższych informacji, równocześnie przed masową, tłumną emigracją przestrzegamy.

Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami udziela wszelkich informacji i wszelkiej pomocy tym, którzy zwrócić się osobiście albo listownie dołączając 7 kop. na odpowiedź, to też nikt nie powinien wybierać się w drogę bez zasięgnięcia porady, za którą nie płaci się ani grosza, nikt nie powinien słuchać tajnych agentów, którzy nie mówią prawdy narażając wychodźców na zawody i straty.

Szczególniej należy wystrzegać się linii Atlantic—Express, której okręty wychodzą z Rotterdamu, ponieważ linja ta nie posiada pozwolenia na przewożenie swych pasażerów najkrótszą i najtańszą drogą przez Niemcy, lecz długa i kosztowna droga przez Wiedeń, co naraża emigrantów na zbyteczne wydatki i liczne przykrości. Zresztą wiadomo, że linja ta raz, już bankrutowała i wtedy pasażerowie ponieśli dotkliwe straty pieniężne, których uniknie się najlepiej, wcale nie jadąc okrętami linii przewozowej Atlantic—Express.

Sfinks. Zeszyt grudniowy. Z grudniem b. r. kończy „Sfinks” trzyletni okres swego istnienia. W styczniu roku 1908 ukazał się pierwszy zeszyt. Redakcja rozpoczęła działalność swoją pod egidą słów wieszczą: „niech żywi nie tracą nadziei” .. Nie był to czczy frazes, bo p zeglądając bibliotekę „Sfinksa” śmiało rzec możemy, że przetrzymał on „gehemę dnia dzisiejszego”, że w pracy nie przystawał, przeciwnie postępował wciąż na drodze doskonalenia się. Bogaty dział literacki, artystyczna forma, wykwinny styl tego pisma dostarczają czytelnikowi wiele poważnych wiadomości z literatury, wyrabiają smak i poczucie piękna. „Sfinks” zasługuje, by stał się „domownikiem miłym i pożądanym”, jak najszerzego koła naszej inteligencji. Grudniowy zeszyt „Sfinksa” poświęcony jest przeważnie Marji Konopnickiej i Elizei Orzeszkowej.

Treść: Od Redakcji. Wład. Bukowiński: Duch wiekuiście młody. Autograf Marji Konopnickiej «w Kartuzi» Henryk Sienkiewicz: Marja Konopnicka. Józef Kotarbiński: O poemacie Marji Konopnickiej «Pan Balcer w Brazylii». Marja Konopnicka: Zakończenie «Pana Balcera w Brazylii». Adolf Strzelecki: Sądy i pisma krytyczne Marji Konopnickiej. A. Drogoszewski: Eliza Orzeszkowa. Feliks Jabłoński: Polonezy Chopina (dokończenie). Henryk Heine: Niemcy (Baśń zimowa) w przekładzie Jankowskiego (dokończenie). Antoni Gawiński: Wrażenia artystyczne. A. Zabłocki: Wrażenia muzyczne. Wydawnictwa gwiazdkowe. Książki nadane. Dodatki artystyczne: Portret Marji Konopnickiej — Portret Elizy Orzeszkowej.

Do Przyjaciół Pisma.

„Choć życie idzie po grudzie, a jednak dobrzy są ludzie”... Przekonaliśmy się o tym nie raz, a szczególnie w ostatnich czasach. Wszystkim też Przyjaciółom naszym, którzy życzliwość swą nam okazali, słowa serdecznej podziękii składamy.

Ze swej strony uczniwą pracę publiczną im przyrzekamy — nieść wysoko sztandar pisma — nie zbaczać z obranej drogi prawdy i sprawiedliwości — nie cofać się przed przeciwnościami!

Jak i dotąd, co złe — piętnować będziemy, co dobre — podnosić; do ludzi zaś zawsze iść z miłością bratnią w duszy.

Dołożymy wszelkich starań, wszystkie siły wyteżymy, by pismo stało się potrzebą codzienną każdego mieszkańca ziemi łomżyńskiej, by każdy mógł odnaleźć w nim odbicie choćby najmniejszej cząsteczki swej duszy.

W pracy tej, jak i dotąd, liczymy na Wasze, Czytelnicy, poparcie — inaczej nie byłoby to *praca wspólna*.

Redakcja.

Od Administracji.

Upraszamy Czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty i odnowienie przedpłaty na I kwartał 1911 r. O ile bykto nie życzył sobie nadal otrzymywać „Wspólnej Pracy” — prosimy niezwłocznie nas o tym powiadomić. Many do odstąpienia w cenie 1 rb. komplety pisma za czas przesyły. Możemy również wysłać, o ile by ktoś sobie życzył, brakujące do kompletu numery. Nowym prenumeratoarm dodamy wydane w osobnych odbitkach niewielki: Zygmunta Glogera „Sen Ziemiannina” i Heleny Filochowskiej — Żmigrodowej „Nasz Kruk”. Nauczycielom ludowym ustępujemy pismo za 3 rb. rocznie.

Rok ubiegły zamykamy deficytem przeszło 500 rb., liczymy żeprzyszły szczęśliwszym będzie.

Odpowiedzi od Redakcji.

„Ludnirowi”. Odpowiedź „Strażakowi z Tykocina” dotyczyła kogoniego. Narazie powstrzymałmy się z drukiem pańskiej korespondencji, gdyż była w niej mowa o kwestiach niejednokrotnie już poruszanych przez Niego. Czyżby w Tykocinie prócz pożarów i straz ogniowej nic godnego do zanotowania nie było?

Pierwszylst pański i świeżo nadesłaną wiadomość o zbrodni umieścimy w numerze następnym.

Ks. Aleksandrowiczowi. Bardzo ostry list do Redakcji tłomaczy wyrządzoną Mu wielką przykrością, a więc przepraszamy. Przypajemy, że w całej tej sprawie nie tylko Sz. Książd lecz i Redakcja nie była beznamiętną. Człowiek zależnym jest od okoliczności, a to dopiero pismo. Niech Sz. książd wierzy, że praca bardzo trudna przykra.

Ks. Ostrowskiemu. Ze swego punktu widzenia może Sz. Książd i mając, — nie mamy przynajmniej powodów nie wierzyć w szczerostę listu. Mamy jednak pewne wątpliwości, czy to będzie punkt widzenia rzetelnie chrześcijański. Śmiemy np. upamięnić Sz. Książdę za pod artykułem „Rdzawca” podpisać by się wielu gorliwych kolików. Co do Tolstoja, czy go można nazwać „Człowiekiem”, to daje nam się, że tak dalece krytycznego stanowiska, jakie zająłzanowny Książd w swoim liście, nie zajęło żadne z najbardziej krytycznych pism polskich. Pozostaje nieszczęśliwa taksa z przed 10 laty, istotnie w dzisiejszych warunkach nie normalna. Zamieszczając takse nie powiedzieliśmy nic nowego, a powtórzyliśmy tylko dosłownie tekst prawa bez własnych komentarzy. Liczyliśmy, że wywiąże dyskusja i dziś byłibyśmy bardzo wdzięczni, żeby Sz. Książd Dobrodrodziej zechciał na łamach „Wspólnej Pracy” bezstronnie wyświecić tę sprawę. Wcale nie oponujemy, że taksa mała, ale drugiej strony widzimy, że odstępowania od taksy często zbyt duże.

ODLEWNIA ŻELAZA I WARSZTATY MECHANICZNE W ŁOMŻY pod firmą

„Łomżanka”

w pobliżu nowej rzeźni, przy końcu przedmieścia Skowronki

poleca swoje wyroby, jako-to:

odlewy żelazne do maszyn rolniczych, parowych i innych, ruszta, komplety sieczkarni, kieratów, młockarni dla mechaników, pomniki, krzyże, ogrodzenia grobów i ogrodów, okna kościelne i fabryczne, odlewy budowlane, kroksztyny balkonowe, kraty, tralki, remont młynów i gorzelni.

Kupuje stare żelazo lane.

KOREKTOR I STROICIEL FORTEPIANÓW,

długoletni pracownik firmy Szredera, Cymermana oraz innych pierwszorzędnych firm Petersburskich ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność miasta Łomży i okolicy o otwarciu pracowni instrumentów muzycznych.

Przyjmuje obstalunki na nowe pianina własnej roboty oraz gruntowne reparacje fortepianów i pianin: strojenie fortepianów, skrzypiec, gitar, mandolin, wiolonczeli i t. p.

F. LUBIEJSKI.

Łomża, ul. Polowa, dom Basinera № 18.

Student politechniki Lwowskiej

poszukuje kondycji od Nowego Ręu.

Władomość Redakcji.

Dnia 13 b. m. na przestrzeni od Nowego Rynku do fortów w stronę Stawisk ZGUBIŁO TKĘ z „Kompanji Singer”, z dokumentami i markami kontroli. Łaskawy znalazca, za wynagrodzeniem, raczy odnieść do kantoru «Kompanji Singer» w Łomży.

Na gwiazdkę!

Jest to miła tradycja... Starodawne zwyczaję! Ze na gwiazdkę rok rocznie, każdy w domu coś daje. I niejedną już nadtem łamie sobie dziś głowę. Chociaż nasza „ŁOKCIÓWKA” ma prezenty gotowe. Więc dla pięknych Łomżanek... Będzie sukces zupełny. Gdy dostaną na bluzkę aksamitu, lub wełny—Materjału na suknię, łokci parę gipiury, Lub garnitur grzebieni do świątecznej fryzury. Są dla Panów krawaty, szale, spinki i szelki, Rękawiczki, skarpetki, ładne w sztucznych kamzelki. Duży wybór jest resztek, co kosztują niedrogo, A w domowym użytku—zawsze przydać się mogą. Więc kto prezent dać myśli—niechaj dłużej nie zwleka. Wobec tego, że gwiazdka nie jest przecie daleka, Niechaj kupi zawczasu, co do gustu przypadnie, A kto prezent dostanie—podziękuje mu ładnie...

Drugie Stowarzyszenie Spożywcze w Łomży.

Sklep towarów łokciowo-norymberskich poleca: sukna, korthy, płótna, bieliznę stołową, gustowne laury na stoły, kołdry, kapy i t. p.

Wielka wyprzedaż resztek!

Dla P.p. Nauczycieli

szkół rządowych drukarni A. Krzyżanowskiego w Łomży posiada na składzie drukido SPRAWOZDAŃ ROCZNYCH.

Gazeta Losowań

jedyny polski organ finansowo-ekonomiczny.

Wychodzi od 1885

Rocznie rub. 2 dla miejscowych, a 3 rubla zamiejscowych.
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 47/49.

Wszelkie informacje udzielane bezpłatnie.

Zawiadamiam

Szanownych Rodziców i Opiekunów, iż uzyskawszy pozwolenie władzy szkolnej otwieram w Łomży, po wakacjach, cztero-klasową pensję z kursem gimnazjalnym. Uczennice po skończeniu mego zakładu naukowego będą mogły z łatwością otrzymać świadectwo nauczycielskie. Internat. Konwersacja francuska i niemiecka.

DOMICELLA NIEMIROWSKA.